

Wartości fundamentalne monastycyzmu*

Rozdział piąty: Praca

Dom Augustin Savaton OSB

* Kolejne rozdziały
książki drukujemy
w „Christianitas”
od nr 52.

Mówi się niekiedy, że dewizą mnichów jest zawołanie *Ora et labora!* – Módl się i pracuj!, ale próżno by szukać tych słów w *Regule benedyktyńskiej*. Wyraża ono jednak dobrze program życia mnichów, pod warunkiem że praca – nawet uświęcona i dobrze zorientowana – nie będzie stawiana na równi z modlitwą. W rzeczywistości bowiem jest jej podporządkowana, gdyż celem naszego życia jest zjednoczenie z Bogiem. Pod warunkiem również, że praca nie będzie stopniowo wchłaniała modlitwy jako takiej. Czyż nie słyszymy, że trzeba zrewidować znaczenie pewnych pojęć i że praca dla Boga, nawet w dziedzinach zupełnie świeckich, też jest modlitwą? Bez wątplenia, jednak modlitwa wciąż pozostaje aktem szczególnym, wymagającym osobnego potraktowania.

Święty Benedykt twierdzi najpierw, że beczynność jest wrogiem duszy (48, 1). Mówi się nawet, że jest ona matką wszelkich wad. Bez pracy trudno mówić o higienie moralnej czy fizycznej; grozi nam skostnienie, a człowiek niczym niezajęty staje się łatwym łupem dla kusiciela. Te maksymy odnoszą się do wszystkich, a tym bardziej do mnichów. Dlatego też wszystkie reguły mnichów zalecają, aby mieli oni zawsze coś konkretnego i „poleconego” do zrobienia. Jeśli sam charakter życia klauzurowego daje złośliwym okazję do określania mnichów mianem pobożnych próżniaków czy ludzi bezproduktywnych, sami mnisi powinni czuwać, aby im nie zarzucano, że są mniej pracowici niż ogół śmiertelników.

Rozróżnimy tu trzy rodzaje pracy: *lectio divina*, studia i prace umysłowe oraz pracę fizyczną, za każdym razem ograniczając ich opis do charakterystycznych elementów. Nawet jeśli ten rozdział będzie się wydawał zbyt obszerny, kwestia ta zasługuje na wiele uwagi, a doprecyzowania są tu konieczne.

Wyrażenie *lectio divina* w języku Ojców znaczy po prostu przeniknięte medytacją czytanie Pisma Świętego. *Lectio divina* była bardzo szanowana już przez pierwszych mnichów w Egipcie – zarówno cenobitów, jak i anachoretów. W dokumentach pachoniańskich często powraca formuła *Aliquid de scripturis meditari*, a wstępujący do klasztoru niepiśmienny postulanci musiał najpierw nauczyć się czytać, aby móc karmić się Świętymi Księgami. Owa *lectio divina* stała się tak szybko podstawową praktyką życia monastycznego, że w czasach świętego Jana Chryzostoma wielu chrześcijan nie podejmowało jej, uznając za zajęcie zarezerwowane dla mnichów. Jest ona dla nich bardziej konieczna niż dla innych chrześcijan – nie tylko w czasie nowicjatu i lat formacji, ale przez całe życie.

Być może ktoś powie, że nacisk, który kładziemy na konieczność kultury życia duchowego, jest zbyt prostym uproszczeniem. To prawda, że życie duchowe ma swoje źródło w Bożym darze – w łasce naszego chrztu, w cnotach teologicznych i moralnych, jednym słowem, we wszystkim, co pozwala naszej duszy wejść w relację z Bogiem. Ale niekiedy spotyka się zakonników – czy to młodych, upojonych pierwszymi łaskami, czy też starszych, wyobrażających sobie, że doszli już do szczytów życia religijnego – którzy lekceważą nie tylko tak zwany ascetyzm, ale samą ascezę i wszystko to, co wiąże się z myślą spekulatywną. Przedwczesna duchowa bierność jest mocno podejrzana. Takim zakonnikom dobrze jest po prostu przypomnieć jedno z wymienionych w *Regule* narzędzi dobrych uczynków: *Słuchać chętnie czytania duchownego* (4, 55).

Do lektur indywidualnych musi być bowiem dołączone słuchanie Słowa Bożego, gdyż właśnie przez nie kształtuje się nasza wiara: *fides ex auditu* – *wiara ze słuchania* (Rz 10, 17). Uczeń jest tym, który słucha: tak rzadko umiemy dobrze słuchać. Jeszcze trudniej jest – słuchając słów mistrza – usłyszeć głos Mistrza Wewnętrznego! A bez tego wszystko pozostaje bezowocne. Jeśli nie ma tej najgłębszej otwartości na słuchanie, najwznioślejsze i najbardziej poruszające myśli wciąż będą się ślizgały po zimnym marmurze serca. Przypomina nam o tym zakończenie przypowieści o siewcy: *W końcu ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je*

i wydają owoc przez swą wytrwałość (Łk 8, 15). Należy więc słuchać konferencji duchowych. Kasjan opowiada, jak pewien starzec, rozmawiając z braćmi na poważne tematy, zobaczył, że ogarnęła ich senność. Rzekł więc do siebie: spróbujmy jakiejś opowiadki. I nagle się okazało, że zaczęli słuchać z zainteresowaniem. Ten sam mnich otrzymał od Boga dar niezасыpania podczas duchowych rozmów niezależnie od tego, jak były długie i czy odbywały się w dzień, czy w nocy, natomiast od razu zasypiał, gdy jakiś brat zaczynał opowiadać błahostki czy nieprzyzwoite historie. Z tej opowieści kaznodzieje mogą wyciągnąć taką naukę: niech unikają zarówno zanudzenia, wielomówstwa, jak i banalnych facecji, jakże różnych od pięknych historii, którym święty Franciszek Salezy umiał okraszać swoje nauczanie.

Kto będzie nauczał dróg Bożych w klasztorze? Opat. Dlatego też z zasady powinien być w swoim domu. Według świętego Benedykta – o czym już wspominaliśmy – opat powinien nauczać przede wszystkim godnością i czystością swojego życia oraz jego zgodnością z *Regułą*. Powinien być przykładem człowieka, który *prawdziwie szuka Boga*. Taką naukę – jak mówi *Reguła* – mogą pojąć nawet najprostszy. Jednak opat powinien być również *uczony w prawie Bożym, by potrafił i miał z czego wydobywać rzeczy nowe i stare* (64, 9) – *nova et vetera*. Zastosowana tu formuła, która weszła do powszechnego użycia, jest zaczerpnięta z Ewangelii (Mt 13,52). Czy należy ją rozumieć jako zachętę do łączenia zdrowych nowinek z lekcjami płynącymi z wielowiekowego doświadczenia? Sens jest jeszcze prostszy: chodzi tu o mądrą różnorodność i pewną plastyczność w nauczaniu, co szczegółowo zostało opisane w drugim rozdziale *Reguły*. Znajomość Prawa Bożego jest jakby spichlerzem, z którego ojciec rodziny umie czerpać pokarm odpowiadający potrzebom domowników i na miarę czasu. Prawo Boże nie jest suchym i sztywnym zbiorem przykazań i formuł; jest życiodajnym pokarmem dla ludzi. Od opata nie oczekuje się zatem wykładu historii, uczonej egzegezy ani nawet teologii (choć pozostaje ona dla mistrza nauk podstawową), lecz nauczania duchowego właściwie formującego dusze monastyczne. To nauczanie skierowane jest do słuchaczy o bardzo różnych predyspozycjach, nie byłoby więc stosowne, gdyby najzdolniejsi byli nasytzeni, a inni odchodzili głodni.

W tym miejscu chcielibyśmy jednak wygłosić pochwałę – być może zbyt dużą dla niektórych – poznania intelektualnego. Już święty Augustyn radził, aby otaczać ją kultem: *Ama valde intellectum*. To przez inteligencję Bóg się nam objawia; jest ona światłem stworzonym na Jego obraz. Wiara jako cnota włana i nadprzyrodzona, która sprawia, że możemy pojmować rzeczywistość Boską, jest nadbudowana na naszej naturalnej władzy poznania. Tak jak w porządku naturalnym, nasze wejście w misterium życia Bożego zaczyna się skromnie, od pracy ducha. Miłość udoskonala to rozumienie rzeczywistości Boskich i pobudza zarówno inteligencję, jak i wiarę. Naszemu duchowi potrzeba zatem kształtowania, „uprawiania” i ćwiczenia na wszystkich etapach jego rozwoju: spekulatywnym, kontemplacyjnym, aż do zatracenia się w chwalebnej ciemności spowijającej Boga.

Jeśli Bóg określa siebie jako Miłość, to jest On również Światłem i Prawdą. Gdy wynosi do doskonałości osobę niewykształconą, a nawet niepiśmienną, sam ją naucza, udoskonala w niej działanie darów rozumu i mądrości, przekazuje jej naukę, która nierzadko w przedziwny sposób spotyka się z nauką teologów. Jest to nauka doświadczalna, której tylko brakuje specjalistycznej terminologii, na przykład do opisania niektórych łask związanych z działaniem Przenajświętszej Trójcy. Przeczytajmy pod tym kątem *Świadectwo* błogosławionej urszulanki z Tours, s. Marii od Wcielenia: *Spotyka się – mówi o. Surin – proste kobiety, które dzięki modlitwie doskonale rozumieją sprawy Boże. Najczęściej jednak to przeobfite światło udziela się tym, które już są w pewien sposób otwarte i mają początki rozumienia. Osoby te, dzięki doskonałemu zaparciu się siebie i modlitwie, dochodzą do tak głębokiego pojmowania, że zyskują prawdziwe rozumienie rzeczy, zarówno naturalnych, jak i nadprzyrodzonych, i stają się jakby źródłem światła oświecającym wszystko wokół siebie*¹.

Słuchanie Słowa Bożego i lektura, nawet jeśli nie są źródłem nowych rozumień, pobudzają naszą myśl i naszą miłość. Dostarczają w części materii, którą wykorzystywała modlitwa. Nie są one jednak całym olejem do lampy – to Bóg dolewa do niej wiele, a nawet to, co najważniejsze. Przypomnijmy sobie pełną uroku przypowieść ewangeliczną: *Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie*

¹J. J. Surin SJ, *Fondements de la vie spirituelle*, 1643.

i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza się sierp, bo pora już na żniwo (Mk 4, 26-29). Na tym polu, podobnie jak na wielu innych, pełna samowystarczalność nie istnieje. Czy są jakieś objawienia i wizje świętych nieodnoszące się w żaden sposób do ich lektur i otrzymanego wykształcenia? Bóg niejako dodaje swój blask do strzępów naszej wiedzy nabytej, tak że niekiedy trudno rozróżnić wkład Boski od dokonania ludzkich, o ile z jakiegoś względu to rozróżnienie byłoby komuś potrzebne. Kształcenie ściśle duchowe, dziś bardziej konieczne niż kiedykolwiek, tworzy tę szczególną atmosferę, w której mijają pełne pokoju i żarliwości dni zakonnika.

Tak oto doszliśmy do tematu lektur. Oprócz ogólnej korzyści poszerzania wiedzy dostarczają nam one wielu dobrodziejstw osobistych. Niekiedy jakiś tekst, jakieś proste, wielokrotnie powtarzane słowa długo nie zwracają naszej uwagi. Nagle jednak nas poruszają, zadziwiają swoją nowością, jakby właśnie zostały stworzone dla nas, aby odpowiedzieć na aktualne potrzeby naszej duszy. Odnajdujemy w nich tajemniczą moc przekonywania. Ale takie szczęśliwe momenty zdarzają się tylko uważnym. To Bóg wzmacnia naszą ciekawość prawdy. Mądrość Boża nas wyprzedza, jak jest napisane: *Kto dla niej wstanie o świcie, ten się nie natrudzi, znajdzie ją bowiem siedzącą u drzwi swoich* (Mdr 6, 14). W sytuacji natarczywej pokusy, natrętnych myśli, żywego bólu – czyż nie wystarczy choćby trochę lektury, aby uspokoić, wyciszyć emocje i przenieść duszę gdzie indziej? Święty Augustyn, który niekiedy kołował swój ból śpiewaniem psalmu, pięknie pisał o Jedutunie – „o tym, który przekroczył już wszystko”, co stworzone: *Poprzez pokropienie kroplami pochodzącymi z chmury Pism Pańskich dojdzie niczym jeleń do źródła życia, a w owej światłości ujrzy światło i zostanie ukryty w obliczu Boga przed ludzkim wzburzeniem. I wtedy powie: dobrze mi jest, niczego więcej nie pragnę, tu wszystkich miłuję, tu nikogo się nie boję*².

² Św. Augustyn, *Objaśnienia psalmów*, Ps 38 (39), tłum. J. Sulowski, Warszawa 1986, s. 67 (przyp. tłum.).

³ *Timeo hominem unius libri*, przypisywane św. Tomaszowi (przyp. tłum.).

Należy więc czytać – ale co? Powiedzenie *Boję się człowieka jednej książki*³ oznacza, że człowiek mający tylko jakąkolwiek wiedzę doktrynalną może stać się poważnym przeciwnikiem. Ale może mieć ono także inne znaczenie: człowiek, który opiera się tylko

na jednym dziele, przy rozstrzygnięciu bardziej złożonej kwestii może być niebezpieczny ze względu na swe wąskie horyzonty, na schematyzm myślenia. Ma „klapki na oczach” i wszystko widzi przez pryzmat swego autora. Nie należy pogardzać „ulubionymi książkami”, ale lepiej jest mieć szerszy wachlarz lektur. Należy z otwartością i gościnnie przyjmować myśli wszystkich tych, którzy dobrze mówią o Bogu, ale bez popadania w naiwny synkretyzm, przede wszystkim bez bezmyślnego „skakania z kwiatka na kwiatek”. Byłoby to równie niebezpieczne co zamykanie się w „swojej szkole duchowości”. Czy benedyktyni mają swoją szkołę duchowości? Czy mają listę sprawdzonych autorów? Bez wątplenia są mistrzowie, których nauka idzie w parze z ich życiem, a także autorzy, których metody są inne niż nasze. Jednak czy mnisi dysponują czymś innym niż duchowość chrześcijańska i nauka Kościoła? Odejdźmy od często powtarzanej opinii: są różne duchowości. Duchowość jest jedna, dostosowana do różnych okoliczności. Są dusze tak dobrze uformowane, że z ochotą przyjmują i czerpią korzyść z różnorodnych prezentacji doktryny Kościoła, jeśli wsparte są one jego autorytetem. Czyż wszyscy ludzie prawdziwie duchowi – po pokonaniu pierwszych etapów życia duchowego – nie mówią prawie tym samym językiem? Sam święty Benedykt, w ostatnim rozdziale *Reguły*, zachęcił nas do szerokiej i współodczuwającej, duchowej otwartości. Wyłącza z niej wyraźnie tylko tych autorów, których ortodoksja budzi wątpliwość. Obawia się mniej lub bardziej subtelnych błędów doktrynalnych. Najpewniejszą gwarancją jest zawsze autorytet Kościoła.

Tym, co ma pierwszorzędne znaczenie przy lekturze, jest nastawienie duszy czytającego. Mnich w tej sprawie ma się wystrzegać próżnej ciekawości, duchowej chciwości i żarłoczności. Ten, kto czyta, ma być zawsze skierowany ku Bogu. Filozofia sokratejska i neoplatonicy uważają, że czystość serca jest konieczna dla osiągnięcia mądrości. O ileż bardziej wymagająca pod tym względem jest prawda nadprzyrodzona! Tylko pragnienie zachowania zwartości wykładu powstrzymuje nas tu od cytowania trafnych rozważań Kasjana o sztuce nabywania „wiedzy duchowej”.

Przypomnijmy przynajmniej zalecenie, które Bossuet skierował do zakonnic z Saint-Cyr: *Jeżeli czytacie, aby żywić się słowami*

wiary, czytajcie niewiele, a dużo rozważajcie to, co przeczytałyście. Aby dobrze czytać, należy „przetrawić” swoją lekturę i ją sobie przyswoić. Nie chodzi o to, aby zgłębić wielką liczbę wzniosłych prawd, ale o to, by każdą prawdę ukochać, pozwolić jej zawładnąć swoim sercem, długo oglądać ten sam przedmiot, zjednoczyć się z nim, mniej przez refleksję, a bardziej przez poruszenie serca. Kochajcie, przede wszystkim kochajcie! Będziecie wiedziały więcej, poznając mniej, gdyż wewnętrzne namaszczenie nauczy was wszystkiego. O nieuczona prostoto, która nie znasz nic oprócz miłowania Boga bez miłowania siebie! Jakże przewyższasz wszystkich uczonych doktorów! Duch Święty poddaje ci wszystkie prawdy bez konieczności czytania o nich. Pozwala wyczuwać je, dając najgłębsze wewnętrzne światło – światło prawdy, doświadczenia i odczucia. W tym świetle widzisz, że jesteś niczym, a Bóg – wszystkim. Kto to poznał, poznał wszystko.

We wszystkich klasztorach świata najpierwszą lekturą duchową jest Pismo Święte. Nie ma bowiem w nim takiej strony – mówi święty Benedykt – która by nie zawierała najszlachetniejszych zasad życia ludzkiego (73, 3). Wiemy, jak bardzo Ojcowie i dawni mnisi, na przykład święty Bernard, byli przeniknięci tym, co święty Augustyn nazywał *listami Ojca niebieskiego do swoich dzieci*. Byli oni tak nasyceni Pismem Świętym, że niemal w każdym wierszu swych prac używali terminów biblijnych. Pismo Święte jest też swoistym dialogiem między Bogiem a Jego ludem. Można łatwo wskazać, w jaki sposób Pismo kształtuje liturgię i nauczanie Kościoła. Przypomnijmy sobie też radę z *Naśladowania Chrystusa*, że całe Pismo Święte powinno być czytane w tym samym duchu, w którym zostało napisane – *Omnis Scriptura sacra eo spiritu debet legi quo facta est* (I, 5). Powinniśmy zatem czytać z najwyższym szacunkiem i z przekonaniem, że nigdy do końca nie przenikniemy jego tajemnicy. Święty Augustyn w swoich *Wyznaniach* przyznaje, że występował *przeciw Pismu Świętemu, przenikniętemu słodyczą niebiańskiego miodu i rozświetlonemu Twoim światłem* (IX, 4). Mówi też, że przez Pismo jesteśmy z wolna kształtowani, jak dziecko w matczynym łonie. Tak długo, jak jesteśmy mali, nie przenikamy przez pokorną prostotę języka, a jednak nasza wiara rośnie. *Jeśli ktoś z tych ludzi nagle wzgardzi rzekomym ubóstwem słów Pisma Świętego i w niedorzecznej pysze będzie chciał wyrwać*

się z gniazda, które go wypiastowało – jakże okropnie upadnie. Ulituj się, Panie Boże, aby nieopierzonego pisklęcia nie zdeptali ludzie przechodzący drogą. Wyślij swego anioła, aby je znowu włożył do gniazda – niech tam żyje, póki się nie nauczy latać (XII, 27). Niech Twoje Pismo Święte będzie moją czystą rozkoszą. Niech się nie pomylę w jego interpretacji i niech nie głoszę poglądów mylnych (XI, 2).

Studia biblijne poczyniły tak duży postęp, że niedorzecznym byłoby z niego nie korzystać. Encyklika Piusa XII *Divino afflante Spiritu* (O właściwym rozwoju studiów biblijnych) ustaliła zasady roztropnej interpretacji i wzbogacającej lektury. Nie należy się wahać przed szukaniem najpierw sensu dosłownego, konkretnego nauczania, którego udziela Duch Boży. Egzegeci piszą dużo na temat różnych sensów Pisma Świętego. Mówi się o sensie „pełniejszym”, tj. takim, który wydobywa się poprzez wzajemne wyjaśnianie się różnych fragmentów. Są sensory duchowe, sensory alegoryczne, którymi precyzyjnie posługuje się sam Nowy Testament. Bez wątplenia teksty biblijne mogą wywoływać u czytelników oddźwięk nieskończony, a sugestie interpretacyjne mogą być niezliczone. Ale nie jest dziś zalecane zagłębianie się w interpretacje zbyt subiektywne i fantazyjne, nawet jeśli byłyby piękne i poetyckie. W Piśmie Świętym nie brakuje przecież poezji, nawet biorąc pod uwagę tylko sens dosłowny. Święty Benedykt zaleca tu szczególnie studiowanie psalmów, które nadają kształt codziennej modlitwie.

Przytoczmy jeszcze raz Bossueta, lecz nie po to, aby dręczyć pośmiertnie Richarda Simona⁴: *Słowa Pisma Świętego, a zwłaszcza Ewangelii, gdzie Jezus sam przemawia, są prawdziwym lekarstwem dla duszy. Duszpasterstwo w znacznej części polega na umiejętności ich zaaplikowania do każdego zła i w każdej sytuacji. To prawie wszystko, co wiem w zakresie kierownictwa duchowego, i sądzę, że to zupełnie wystarczy. I dalej: Trzeba nam uwielbiać ekonomię świętą, w której Duch Święty ukazuje prostą jedność prawdy poprzez różnorodność wyrażeń i figur. Porządek stworzenia jest taki, że zebrana wielość rzeczy nie może w pełni odzwierciedlać niezmierności jedności, z której pochodzi. Także w świętych podobieństwach, które Duch Święty nam daje, trzeba w każdym z nich odnajdywać szczególny ślad prawdy objawionej, aby kontemplować we wszystkich razem wziętych całe oblicze tej prawdy. Następnie należy przekroczyć*

⁴ Ks. Richard Simon (1638-1712) był francuskim egzegetą, prekursorem krytycznych studiów biblijnych, za życia w sporze z Bossuetem (przyp. tłum.).

⁵ *Sur la mystère de l'unité de l'Église (O misterium jedności Kościoła; List do Madame d'Albert – przyp. tłum.).*

wszystkie figury, aby poznać, że prawda jest głębsza i w pełni nie ukażą jej figury, ani wszystkie razem, ani każda z osobna. I w tej prawdzie trzeba się zatracić, w głębokości tajemnicy Boga, gdzie nie widzi się już nic, za wyjątkiem rzeczy takich, jakimi są. Takie jest nasze poznanie wówczas, gdy jesteśmy prowadzeni przez wiarę⁵.

Wraz z Pismem Świętym mamy czytać łacińskich i greckich Ojców Kościoła, i to najlepiej w oryginale. Jakże dobrze by było, gdyby liczni mnisi mogli ich poznawać w ten sposób! Tylko bowiem w tekście oryginalnym można odnaleźć prawdziwy smak autorów starożytnych – stają się nam oni tak bliscy, można niemal usłyszeć akcent ich głosu, wyczuć drżenie ich duszy. Studia klasyczne, tak teraz zagrożone, rozwijają się także dzięki nim, nawet jeśli próbuje się przedstawiać ich dzieła – jak w przypadku świętego Hieronima – jako wtórne w stosunku do Cycerona czy Wergiliusza. Zakon świętego Benedykta zdradziłby swoją tradycję, gdyby wyrzekł się kultury klasycznej i całego dziedzictwa tych regionów, gdzie się kształtowała. W *Regule* jest bardzo wiele zapożyczeń od Ojców, zwłaszcza od świętego Augustyna. Dla nas istotne jest jednak zupełnie coś innego niż oryginalne zainteresowanie archaizmem czy chęć przeniesienia się do VI wieku.

Rozsmakowanie mnichów duchowością starożytną wydaje się być zupełnie usprawiedliwione. Czasy apostołskie i czasy Ojców obfitowały w światło i świętość; były bowiem bliskie wielkiemu rozlaniu charyzmatów. Były to czasy heroiczne, gdy doktrynę pieczętowano krwią. To w tej epoce teologia Przenajświętszej Trójcy, teologia Wcielonego Słowa czy teologia łaski – za sprawą Ducha Świętego – znalazły swoje definitywne formuły. Było to sześć wieków świadectwa, które Kościół zawsze powinien czcić. Z tego skarbcza czerpie on bez końca swoją liturgię, swoje nauczanie, swoje Sobory. Ówczesne teksty – niekiedy drażniące nasze zachodnie umysły, ukształtowane przez scholastykę i nauki ścisłe, przyzwyczajone do logicznego i usystematyzowanego wykładu – pozostają jednak nasycone duchowym doświadczeniem i odpowiadają niezmiennym potrzebom duszy chrześcijańskiej. Czy jest coś bardziej chrystologicznego niż *Listy* Ignacego Antiocheńskiego czy *Męczeństwo św. Perpetuy i Felicyty*? Czytelnicy serii *Sources chrétiennes (Źródła chrześcijańskie)* mogą sami powiedzieć, czy należy odesłać do muzeum starożytności Grzegorza z Nyssy, Grze-

gorza z Nazjanzu, Jana Chryzostoma, Pseudo-Makarego, Bazylego i tylu innych. Czy dokonano wielu odkryć w dziedzinie ascezy i mistyki od czasów Ojców Pustyni, od Ewagriusza z Pontu, Nila, Jana Kasjana, Grzegorza Wielkiego?

Trudno jest zamknąć w sztywnych formułach pedagogiczne zalety starożytnych. Nie brak w nich nawet najbardziej wyrafinowanej psychologii, chociaż umysły te wydają się być bardziej zainteresowane Bogiem niż ludzkim „ja”. Człowiek jest postrzegany tu z perspektywy rzeczywistości Boskich, łaski i Kościoła. Ich analizy rzadko zbaczą w kierunku koncentracji na sobie samym, mniej czy bardziej bolesnej. I tu może ktoś zaprotestuje, wskazując na *Wyznania* świętego Augustyna. Czyż można dalej posunąć introspekcję, roztrząsanie najdrobniejszych rozterek duszy? Bez wątpienia nie, ale tutaj, podobnie jak u wszystkich Ojców, panuje atmosfera duchowej wolności, atmosfera w sensie ścisłym kontemplacyjna. Przez lekturę Ojców dokonuje się uzdrowienie naszego bytu: dzięki energii otrzymanej przy Chrzcie świętym wszystko staje się realizacją Wiary, Nadziei i Miłości. Augustyn wciąż stara się uciec z więzienia indywidualizmu, aby zjednoczyć się z Prawdą i Najwyższym Dobrem. W każdym miejscu swego tak bogatego dzieła pozostaje w dialogu z Bogiem. Jeśli zstąpił tak głęboko w czeluść naszej nędzy, to jednocześnie w stworzeniu rozumnym odnalazł ślady Trójcy, a w stworzeniu odkupionym – obecność Trzech Boskich Osób. Jakże to porywająca lekcja miłości! Nawet w najbardziej szczegółowych i subtelnych rozważaniach, zapisanych w stylu i gatunkach literackich typowych dla epoki, Ojcowie dostrzegają rzeczy wielkie i na sposób teologiczny. Adoracja, wychwalanie, dziękczynienie, prośba synowska są przewodnimi motywami duchowości patrystycznej. *Lectio divina* mnichów łączy się harmonijnie z modlitwą liturgiczną, będąc jej przygotowaniem. Są one jak rozbudowane i wyśpiewane *Gloria* i *Credo*.

Nie ma potrzeby, byśmy tworzyli tu katalog czy listę najlepszych autorów przeznaczonych dla potrzeb mnichów. Są oni dostatecznie znani i każdy, stosownie do preferencji i potrzeb chwili, sam dokona wyboru. Niemniej zachęcamy do zgłębiania tych autorów, których świętość została potwierdzona przez Kościół i którzy mają szczególną łaskę nauczania o tym, jak podążać do Boga. Bądźmy

wyrozumieli dla „żywołów świętych” – tych dawnych i współczesnych – których autorzy często (i na różne sposoby) źle służą tym, o których piszą. Święci są dla nas konkretną lekcją, która może okazać się bardzo skuteczna, o ile nie będziemy próbowali kopiować ich życia. Każda dusza ma bowiem swoją łaskę i swoje powołanie. Ze świętymi duchowość przestaje być teorią, jest przeżywana i zaktualizowana. Są oni prawdziwymi świadkami Chrystusa, jego odbiciami. Święty Paweł mówi, że w Dniu Ostatecznym Pan przyjdzie, *aby być uwielbionym w świętych swoich* (2 Tes 1, 10). To oni podtrzymują świat. Podstawową troską Kościoła jest to, aby formować świętych.

Studia młodych mnichów zostały bardzo precyzyjnie określone przez Stolicę Apostolską w 1956 roku: każda kongregacja ma przedstawić do zatwierdzenia swoje *Ratio studiorum*. Nie ma więc potrzeby, abyśmy zajmowali się teraz tą kwestią. Zauważmy tylko, że studia zasadniczo są ukierunkowane na kapłaństwo. Czy jednak dla tych, którzy nie mogą sprostać wszystkim wymaganiom rzymskim, warto starać się o dyspensę i zgodę, aby zostali ojcami chórowymi? Kwestia pozostaje otwarta. Można by pomyśleć o powrocie do świeckiej (niekapłańskiej) organizacji życia monastycznego, tak jak to było w czasach, gdy w klasztorach było bardzo mało kapłanów. Do tego problemu wrócimy przy okazji omawiania apostołatu monastycznego.

Niech nam będzie wolno zauważyć, że studia kleryckie mnichów powinny pozostawać w doskonałej harmonii z charakterem ich życia, które jest poświęcone modlitwie i poddane reżimowi klauzury. Wydaje się, że konieczne jest tu pewne dostosowanie, uszanowanie specyfiki naszego powołania. Jeśli nie chcemy, aby nasz zakon upodobił się do zakonów specjalizujących się w pracy apostołskiej, studia mnichów powinny ich przygotowywać do życia mniszego. Będą to bez wątpienia te same studia, które są przewidziane dla każdego kleryka, ale powinny być zorientowane na profesję zakonną. A jeśli przebywają wspólnie z innymi w domu studiów albo są wysłani do seminarium czy na uniwersytet, należy czuwać, aby nasz ideał zakonny był zawsze realizowany. Jest to przejaw zwykłego zdrowego rozsądku; do tego samego prowadzi również roztropność Kościoła. Wracamy znów do pytania, postawionego na początku książki: co to znaczy być mnichem?

Zakonnicy, nawet mający dyplomy, wracają na swoje miejsce we wspólnocie i powinni z ochotą podjąć obowiązki zakonne.

Po ukończeniu studiów mnich ma wyjątkową szansę korzystać z uporządkowanego trybu życia i z klimatu, które pozwalają mu studiować bez końca, nieustannie rozwijać swoją kulturę intelektualną. Książki pozostają otwarte po opuszczeniu uczelni. Ma to kluczowe znaczenie, jeśli chcemy, aby nasz dom nie zamknął się w sobie, aby nie trwonił sił na błahostki, jeśli zależy nam na tym, aby promieniował na świat zewnętrzny. Nawet dla życia wewnętrznego poszczególnego mnicha pewna otepiałość duchowa byłaby bardzo niebezpieczna. Stąd wynika absolutna konieczność zapewnienia każdemu – stosownie do indywidualnych potrzeb – nie tylko możliwości praktykowania pobożności, ale również poważnej *lectio divina*. Wypada też ciągle zachęcać do pogłębionych studiów. Nie należy temu przeciwstawiać żadnego źle rozumianego mistycyzmu. Nie jest to bynajmniej zaproszenie do tego, aby zamieniać mnichów w „mole książkowe”, skłaniać ich do ciągłego studiowania rzeczy pasjonujących, choć zbędnych. Spowodowałoby to zagubienie *unum necessarium* – tego, co jedynie konieczne – oraz utratę owocnego pokoju duszy. Oba niebezpieczeństwa są dobrze znane. Trud życia duchowego to ciężka praca, która często nie przynosi pociechy, a jej efekty nie są od razu widoczne. Zatem ten, który ją podejmuje, musi się liczyć z pokusami albo uśpienia aktywności intelektu, albo – przeciwnie – rzucenia się w wir nauki uprawianej na sposób czysto świecki.

Jakimi zatem studiami mają zająć się mnisi, którym Pan Bóg dał odpowiednie zdolności? Przede wszystkim tymi, które zaleci lub poradzi przełożony: mnich nie wyznacza sobie sam przedmiotu studiów. Nauka kościelna jest drzewem tak ogromnym, że jej gałęzie rozprzestrzeniają się we wszystkich kierunkach. Każdy łatwo sobie znajdzie obszar, w którym może się specjalizować – od teologii po liturgię, Pismo Święte, duchowość, patrystykę, aż do skromnej, choć bardzo ważnej, kwerendy źródłowej i katalogowania, jak to miało miejsce w klasztorach Kongregacji świętego Maura, w których przygotowywano materiały dla mistrzów opactw Saint-Germain-des-Prés i innych. Jak zauważył Newman, historia jest być może nauką prostsza od nauk spekulatywnych. Dlatego też, również z powodu poszatowanego planu dnia, jest

ona szczególnie umiłowana przez mnichów. Lecz erudycja może być także źródłem problemów. Któż potrafi na przykład powstrzymać wyobraźnię od powracania do badanych zagadnień podczas oficjum? Także i sztuka, która zawsze miała w klasztorach swoich adeptów, wymaga ofiar, ponieważ duszą mnicha nic nie powinno zawładnąć. Taka wewnętrzna wolność jest czymś trudnym do osiągnięcia. Dlatego też przed rozpoczęciem studiów należy prosić Ducha Świętego o wsparcie, a podczas pracy cały czas pozostawać przed Bożym obliczem.

Studia o charakterze nie wprost religijnym mogą pociągać niektórych mnichów, mogą się one też okazać konieczne dla dobrego funkcjonowania klasztoru. Wówczas udzielana jest dyspensa lub pozwolenie, ale nie automatycznie czy w drodze wymuszenia. Bez wątplenia nie będzie takiej zgody, jeśli nie będzie nadziei na powodzenie albo jeśli inne potrzeby klasztoru okażą się pilniejsze. Mnich nie pracuje dla swej własnej przyjemności, wypełnienia wolnego czasu ani nawet spełnienia misji, która wydaje mu się pochodzić od Boga. Opactwo potrzebuje ludzi o różnych umiejętnościach, ale rzadko się zdarza, aby potrzebni mu byli astronomowie, ornitolodzy czy chemicy. Gdyby każdy domagał się prawa do uprawiania swojego hobby, jakże osobliwym stowarzyszeniem stałaby się wspólnota zakonna! Pisząc o rzemieślnikach klasztornych, święty Benedykt jest surowy dla każdego, kto się chlubi swoimi umiejętnościami, talentem albo korzyściami czerpanymi przez wspólnotę z jego pracy. Generalną zasadą jest, że studia powinny mieć związek z naukami świętymi oraz z charakterem naszego powołania.

Gdyby ktoś chciał wiedzieć, jakie w minionych wiekach były zajęcia mnichów, wystarczy zajrzeć do obfitego inwentarza sporządzonego przez Dom Philiberta Schmitza w jego *Histoire de l'Ordre de saint Benoît*. Nawet jeśli „pierwszy winiarz Francji” Dom Pérignon wynalazł szampana, jest on jedynie sławnym wyjątkiem. To raczej okoliczności skłaniały mnichów do zajmowania się różnymi sprawami. I tak było przez szesnaście wieków. Któż wyciągnąłby z tego wniosek, że takie zajęcia były najważniejszą sprawą ich życia?⁶

Jeśli chodzi o pracę fizyczną, powiedziano już wszystko, zarówno dla wzmocnienia, jak i umniejszenia jej znaczenia

⁶ Zob. Dom J. Leclercq, *L'amour des lettres et le désir de Dieu: Initiation aux auteurs monastiques du Moyen Âge, précédé du Discours du pape Benoît XVI au monde de la culture au collège des Bernardins à Paris le 12 septembre 2008*, Cerf, Paryż, 2008 (przyp. wydawcy).

w życiu monastycznym. Przy okazji znanego sporu pomiędzy opatem Rancé a Dom Mabillonem w XVII wieku podniesiono wszystkie argumenty historyczne i inne popierające jedną i drugą teorię. Rancé wydaje się dostrzegać w pracy przede wszystkim wymiar pokutny i ekspiacyjny, który jego zdaniem odgrywa ważną rolę w reżimie naszego życia, podczas gdy studia są dla niego pełne niebezpieczeństw. Mabillon, który był maurystą i erudytą, wskazuje na pierwszeństwo pracy intelektualnej, a nawet uznaje ją za element ascezy.

A co na ten temat myślał święty Benedykt? *Reguła* nakazuje poświęcać na lekturę około czterech godzin dziennie, z wyjątkiem lata. Zauważmy, że na tamte czasy było to dużo i że biblioteka na Monte Cassino była, jak się wydaje, bardzo bogata. Praca fizyczna zajmowała około sześciu godzin, a w czerwcu – prawie osiem. Czyż nie oddalilibyśmy się od słusznej miary określonej przez naszego Prawodawcę, gdybyśmy chcieli wykluczyć lub znacząco zredukować pracę fizyczną albo – przeciwnie – uczynić z niej główne zajęcie naszego życia? Na „intelektualizm”, bardziej lub mniej widoczny w tym czy w innym klasztorze, zawsze będą mieć wpływ okoliczności czasu, miejsca czy osób. Zawsze jednak i wszędzie należy zapewnić odpowiednie miejsce pracy ręcznej. Mówiąc o ubóstwie, wspomnieliśmy pokrótce o oczyszczającym charakterze tej pracy, o jej godności (czyż nie mówi się nawet o „teologii pracy”?) czy wreszcie o jej absolutnej konieczności dla przetrwania klasztoru. Nasze domy przyjmują kandydatów o bardzo różnych predyspozycjach do nauki. Byłoby wręcz niebezpieczne, gdyby do klasztoru przychodziły osoby szukające w nim gwarancji odpowiedniej miary swobodnego czasu i optymalnych warunków do poszukiwań naukowych.

Powróćmy do świętego Benedykta. W pierwszych wiekach benedyktyńskich, gdy kapłani byli wyjątkami, gdy obok ludzi wykształconych żyli analfabeci, było rzeczą normalną, że praca ręczna zajmowała wiele godzin. Od tamtej epoki słusznie zaczęto przypisywać pracy dużą wartość; była ona wszak zajęciem zalecanym przez tradycję, gdyż sam święty Paweł pracował jako tkacz, i szanowanym przez wszystkich pierwszych mnichów. Święty Benedykt przypomina, że praca fizyczna nie jest jedynie losem niewolników i wyzwolenców. Wśród jego uczniów byli ludzie

szlachetnie urodzeni i wykształceni, którym wciąż trzeba było to powtarzać. Czyż jednak nie byłoby zbyt pospieszne powtórzenie za tekstem *Reguły*, że *wówczas są prawdziwymi mnichami, jeśli żyją z pracy rąk swoich* (48, 8)? W tej samej *Regule* ciężkie prace polowe, takie jak żniwa, są ukazywane raczej jako wyjątkowe. W naszych czasach, gdy – mimo piękna tego powołania – mamy tak mało braci konwersów, czyż nie lepiej powierzać ojcom chórowym wykonanie wielu prac, zamiast je zlecać osobom z zewnątrz? Dotyczy to również trudnej pracy w kuchni, jeśli ktoś posiadałby choćby podstawowe umiejętności. Tam, gdzie udaje się uniknąć „mieszczańskiego” zwyczaju bycia obsługiwanym, duch monastyczny odnosi korzyść. Tak więc proste i nużące zadania będą powierzane, w trybie sprawiedliwej cyklicznej zmiany, zarówno rękom delikatnym, jak i szorstkim.

Jeśli chodzi o pracę, należy więc przede wszystkim unikać dwóch skrajności. *Reguła* nakazuje: *We wszystkim jednak należy zachować umiar ze względu na tych, którym brak siły ducha* (48, 9). To troska, która często się w niej przewija. Są gorliwi mnisi, których można poprosić o wszystko, zawsze i o każdej godzinie, podczas gdy dyspozycyjność innych jest bardziej ograniczona. Czyż więc obłożymy pracą tylko tych pierwszych? Święty Benedykt przestrzega przed zapobiegliwością czy nawet chęcią zysku niektórych mnichów kierujących pracami specjalistycznymi. Obawia się, że będą chcieli zrealizować „cudowne” pomysły kiełkujące w ich głowach. Naturalnym celem pracy nie jest produkowanie coraz więcej i więcej, aby nieustannie podnosić rentowność. Warsztaty i rozmaite zajęcia klasztorne nie powinny – chyba że wyjątkowo – odrywać mnicha od jego lektur, przeszkadzać w udziale w nabożeństwach i innych praktykach wspólnotowych. Dusze mają bowiem przede wszystkim prawo do formacji duchowej. Czasami nawet niedobór jest Bożym błogosławieństwem. Jeśli wiara w Bożą Opatrzność nie przenika całej sfery materialnej i finansowej, po cóż udawać, że jest się mnichem? ■

Tłum. Tomasz Glanz